

JÓZEF HERBUT
Lublin

AUTO-INFORMACJA AUTO-IMPERATYWEM?
KRÓTKI KOMENTARZ (Z LICZNYMI WĄTPLIWOŚCIAMI) DO ARTYKUŁU
TADEUSZA STYCZNIĄ *ETYKA JAKO ANTROPOLOGIA NORMATYWNA*¹

Tadeusz Styczeń w tekście pt. *Etyka jako antropologia normatywna* postawił sobie bardzo ambitne zadanie: chce przedstawić pewną propozycję dotyczącą „epistemologicznie zasadnego i metodologicznie poprawnego punktu wyjścia etyki jako teorii zdolnej ukazać racjonalną podstawę dla kategorycznego respektu należnego człowiekowi od człowieka” (Wstęp, s. 5). Zawarte w tej wypowiedzi określenie etyki nasuwa mi pierwszą wątpliwość: (1) Czy Autor sprowadza całą etykę do artykulacji powinności należnych człowiekowi od człowieka? Jeśli tak, to co z powinnościami względem Boga? co z moralnościowymi apelami o niezadawanie cierpienia zwierzętom, o szanowanie zieleni? itd. (2) Czy chce zająć się tylko pewnym fragmentem etyki szerzej pojętej? Jeśli tak, wypada to wyraźnie napisać.

Mój komentarz do głównego tekstu T. Stycznia rozkłada się na cztery od-cinki, opatrzone następującymi tytułami: I. O „gilotylinie” Hume’a, czyli co Hume wykazał; II. Punkt wyjścia rozważań etycznych: „*datum* doświadczenia”; III. Perswazyjna hermeneutyka aktu stwierdzania prawdy; IV. Uwagi podsumowujące mój komentarz.

I. O „GILOTYNIE” HUME’A, CZYLI CO HUME WYKAZAŁ

Krytycy Humowskiej tezy, radykalnie oddzielającej wypowiedzi typu „jest” od wypowiedzi typu „powinien”, głoszą często, że doszedł on do niej na

¹ W niniejszym tomie s. 5-38.

gruncie logiki. Logiki jak rozumianej? Powtarzając tę opinię, Styczeń zdaje się zacieśniać pojęcie logiki do formalnych operacji na zdaniach lub nazwach (zob. s. 11 jego tekstu).

Otóż wypada przypomnieć, że Hume snuł swoje dociekania z filozofii moralnej na podstawie przyjętej wcześniej teorii poznania, a nie na podstawie logiki formalnej (choćby w takiej skromnej postaci, jaką wówczas znano). Podstawowym założeniem tej teorii było pojęcie rozumu jako władzy (dyspozycji) do poznawania bądź stosunków między ideami, bądź faktów doświadczenia zmysłowego². Jedyne sądy opisujące te dwa rodzaje przedmiotów są prawdziwe albo fałszywe. Afekty, akty woli i pochodne od nich zachowania człowieka nie są przedmiotami rozumu i tym samym ich artykulacje językowe nie podlegają kwalifikacjom prawdziwościowym. Radykalne oddzielenie sądów opisujących przedmioty rozumu od wypowiedzi moralnościowych związanych w pewien sposób z emocjami i wolą było więc bezpośrednią konsekwencją przyjętych założeń teoriopoznawczych. Przy tych założeniach Hume myślał zasadniczo poprawnie.

Zdanie (sąd) opisujące czysty fakt (w rozumieniu Hume'a i późniejszych pozytywistów) nie może implikować zdania ocennego, tj. zdania zawierającego predykat wartościujący. Powód jest oczywisty: zdanie *C* wynika ze zdań *A* i *B* tylko wtedy, gdy *C* nie zawiera nic ponad to, co zawierają *A* i *B*; a te zdania *ex definitione* nie mogą być budowane z predykatów wartościujących. Taki właśnie sens ma slogan: „nie można wydedukować «powinien» z «jest»”. Slogan ten najczęściej uważa się za równoznaczny z twierdzeniem, iż sfera moralności (oraz wartości innych rodzajów) należy do poziomu emocji. Możliwa jest jednak łagodniejsza jego interpretacja, głosząca: sfera moralności percypowana jest w sposób całkowicie odmienny od sposobu poznawania stosunków między ideami oraz czystych faktów.

Dociekliwsi krytycy zauważyli, że emotywistyczna teza (o radykalnej różnicy między poznaniem rozumowym a percepcjami moralnościowymi) nie wypływa, bez dodatkowych założeń, z logicznej charakterystyki „jest” i „powinien” lub predykatów wartościujących. Można utrzymywać, że wypowiedzi ocenne nie są dedukowalne ze zdań o czystych faktach, a mimo to zasadnie głosić, iż zdania ostatniego typu dostarczają niekiedy mocnych racji za przyjęciem pewnych wypowiedzi ocennych. Na przykład faktualne zdanie „Prowadzenie samochodu po wypiciu alkoholu zwiększa prawdopodobieństwo wypadku” nie implikuje wypowiedzi ocennej „Prowadzenie samochodu po wypiciu

² Zob. *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, Warszawa 1977, r. IV, cz. I.

ciu alkoholu jest naganne”; jednak owo zdanie stanowi mocny powód do przyjęcia tej ostatniej wypowiedzi.

Hume wykazał tylko, że rozumowania wartościujące i rozumowania praktyczne (tj. o tym, jak powinno się postępować) na ogół nie przebiegają na takiej samej drodze co rozumowania ze zdań faktualnych do zdań faktualnych. Ale nie wykazał, że nie ma poprawnych rozumowań wartościujących lub praktycznych. Z wyżej powiedzianego widać, że „gilotyna” Hume’a jest groźna jedynie dla tych, którzy sami wkładają w nią głowę, pod wpływem teoriopoznawczej argumentacji tego filozofa.

Przy okazji wypada przypomnieć, że logiczne schematy niezawodnego wnioskowania (tworzone na podstawie praw teorii predykatów) dają się stosować jedynie wówczas, kiedy mamy zdania, w których nazwy i orzeczniki są jasno określone. Nie dysponujemy takimi zdaniami w początkowych rozważaniach etycznych, gdzie artykułowane są nasze intuicje dobra i zła lub moralnych powinności. Z tego prostego powodu dyskusje, czy można na gruncie logiki formalnej wywnioskować „powinien” z „jest”, nie mają praktycznej doniosłości przy ustalaniu sposobów ugruntowania etyki.

II. PUNKT WYJŚCIA ROZWAŻAŃ ETYCZNYCH: „*DATUM* DOŚWIADCZENIA”

Oryginalne i bogate w konsekwencje twierdzenie Stycznia głosi: „*primum anthropologicum et primum ethicum conventuntur*”. Pełny sens i uzasadnienie tego twierdzenia chce Autor wskazać przez jego analizę opartą na trzystopniowym wglądzie w „*datum* doświadczenia” w postaci aktu „stwierdzenia: tak oto jest” (s. 16). Zwykło się mówić, iż rezultatem wglądu w dany przedmiot jest jego opis, a przez analizę (myślową) zdania eksplikuje się jego sens; jeśli ponadto przez analizę wskazuje się jego poznawczą prawomocność, to mamy do czynienia z prawdą analityczną. Wydaje mi się, że osobliwe połączenie analizy z wglądem, które Autor faktycznie stosuje, można ująć tak: pierwszy jest wgląd w „*datum* doświadczenia”, ujawniający jego pełną (głębką, właściwą) treść (składniki, funkcje); analizy sensów pewnych wyrażeń przeprowadza się po to, by ułatwić dojrzenie treści *datum* i trafnie ją opisać. Sądzę, że ów wgląd ujawniający (odsłaniający, uwyrażniający) zawartość *datum* można trafnie nazwać jego hermeneutyką. A twierdzenie „*primum anthropologicum...*” zdaje się być zbiorczą artykulacją tego, cośmy ujawnili.

Wybrane „*datum* doświadczenia” określa Autor tak: „*Datum* to widzę w każdorazowym naszym a k c i e – i zarazem f a k c i e – poznania.

Chodzi tu o akt, a zarazem fakt, mocą którego dajemy wyraz stwierdzeniu: *t a k o t o j e s t*. Proponuję tak wstępnie określone *datum* nazwać *a u t o - i n f o r m a c j ą*” (s. 16). Mam znaczne trudności ze zrozumieniem tej wypowiedzi. Dlaczego każdorazowy akt poznawczy sprowadza się tu do aktu stwierdzania: *tak oto jest*? Przecież dokonujemy aktów poznawczych także innych rodzajów (pojęciowania, stawiania hipotez itd.). Poza tym co tu jest „*datum* doświadczenia”: czy chodzi o akt ze świadomością prostą (skierowaną na dany przedmiot), którego rezultatem jest np. zdania „*ten oto stół jest drewniany*”? czy o akt ze świadomością refleksyjną skierowaną na akt poznawania stołu?

Autor chyba zakłada, iż poznawczy akt stwierdzania jest aktem człowieka najbardziej fundamentalnym, odsłaniającym rdzeń jego istoty (*primum anthropologicum*) i dlatego stanowi podstawową auto-informację człowieka. Jest to założenie hipotetyczne i taki sam status mają wszystkie jego konsekwencje. Wydaje mi się, iż z większą dozą pewności możemy głosić tylko: akt stwierdzania jest auto-informacją o człowieku jako podmiocie poznającym, a przede wszystkim – dokonującym aktów stwierdzania. Jakkolwiek by było, jeśli się chce przez wgląd/analizę takiego „*datum* doświadczenia” ugruntować etykę, to należy owo *datum* dokładniej zdeterminować.

Potrzebę dokładniejszej determinacji potwierdza lektura s. 16-17. Od punktu wyjścia rozważań do ich punktu dojścia ma nas doprowadzić analiza (połączona z wglądem?) odsłaniająca, iż auto-informacja: „*co sam stwierdzam*” jest zarazem auto-imperatywem: „*temu nie wolno mi zaprzeczyć*”. „*I jako taka właśnie auto-informacja ta stanowi dla całej podejmowanej tu analizy doświadczalnie oczywisty punkt wyjścia i zarazem punkt oparcia dla prawomocności metodologicznej uzyskanych dzięki niej wyników*”. Mamy więc drugi punkt wyjścia, znacznie bogatszy treściowo niż pierwszy, wskazany wyżej. Jest oczywiste, że pierwszy punkt wyjścia (akt stwierdzania: *tak oto jest*) jest auto-informacją o podmiocie stwierdzającym jako stwierdzającym. Jednakże nie jest wcale „*o c z y w i s t e d o ś w i a d c z a l n i e*” (podkr. – J. H.), iż auto-informacja: „*co sam stwierdziłem*” jest zarazem imperatywem: „*temu nie wolno mi zaprzeczyć*”. Ten drugi punkt wyjścia, zawierający już predykat deontyczny, stanowi kolejną hipotezę, która wymaga potwierdzenia. Przewidując takie zastrzeżenie, Autor pisze, że „*można często drugiemu uświadomić, iż w rzeczywistości dostrzega to, czemu przeczył [...], pomóc mu w rzeczywistości dostrzec to, czego dotąd wcale nie widział [...]*” Faktycznie, można niekiedy tak drugiemu pomóc. Ale wypada również pamiętać, że wszyscy jesteśmy istotami ulegającymi złudzeniom.

Kolejne etapy i spodziewane rezultaty trzystopniowej analizy aktu stwierdzenia nazywane są następująco: (1) auto-informacja auto-imperatywem afirmowania prawdy dla niej samej; (2) auto-informacja auto-imperatywem afirmowania samego siebie jako powiernika prawdy; (3) auto-informacja auto-imperatywem afirmowania każdego drugiego jako powiernika prawdy. Predykat deontyczny „jest imperatywem” (i synonimiczne „powinien”, „nie wolno”) może być w dociekaniach etycznych predykatem pierwotnym, rozumianym intuicyjnie albo zdefiniowanym kontekstowo. Z podanych wyżej równoważników zdań i z innych stron tekstu Autora trudno dociec, jak ten orzecznik wprowadza.

III. PERSWAZYJNA HERMENEUTYKA AKTU STWIERDZANIA PRAWDY

1. *Pojęcie argumentacji perswazyjnej*

Żeby tytuł III odcinka mojej wypowiedzi był jasny, przypomnę pojęcie argumentacji perswazyjnej. Otóż w argumentacji perswazyjnej dąży się do zmiany postaw wolitywno-emocjonalnych ludzi przy użyciu środków językowych. Ciąg wypowiedzi składających się na argumentację perswazyjną może przybrać formę (1) rozumowania, którego elementy są powiązane logicznie, lub (2) szeregu wypowiedzi nie związanych ze sobą logicznie. W drugim przypadku argumentujący może niekiedy, dla zwiększenia skuteczności swego zabiegu, stwarzać pozory zachodzenia związków logicznych między wypowiedziami (używając np. zwrotów: jest oczywiste, że..., jasno wynika, że... itp.). W argumentacji perswazyjnej wykorzystuje się fakt, że z wyrażeniami języka potocznego łączą się określone reakcje uczuciowe. Bezpośrednim celem argumentacji perswazyjnej jest urabianie postaw pragnieniowo-emocjonalnych jednostek lub grup społecznych, pośrednim zaś wywoływanie ich określonych zachowań wyływających z uprzednio przyjętych postaw.

Środkiem najczęściej wykorzystywanym w argumentacji perswazyjnej są definicje perswazyjne³. W definicjach tych dokonuje się (1) zmiany zakresu pewnego terminu (*definiendum*), przy jednoczesnym przeniesieniu na jego nowy zakres nastawienia emocjonalnego towarzyszącego mu dotąd (np. „Prawdziwa wolność polega na służeniu drugiemu człowiekowi”); (2) zmiany

³ Zob. T. P a w ł o w s k i, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, Warszawa 1986, s. 149-167.

ładunku emocjonalnego *definiendum*, jego nasilenia i rodzaju (np. współczesne propagatorki feminizmu, aby zneutralizować negatywne konotacje związane ze słowem „feminizm”, podają definicję: „feminizm jest to doktryna równych praw dla kobiet oraz ideologia społecznych przeobrażeń, których celem jest stworzenie świata również dla kobiet”, (3) zastąpienia używanego dotąd terminu innym terminem o odmiennym ładunku emocjonalnym (np. zmiana nazwy papierosów, które do tej pory były znane ze złej jakości). Definicje perswazyjne nie są nigdy definicjami sprawozdawczymi (choć mogą sprawiać takie pozory), gdyż nie rekonstruują zastanego znaczenia *definiendum* (ustalony w definicji perswazyjnej zakres *definiendum* odbiega od dotychczasowego). Definicje perswazyjne mogą przybrać postać definicji nominalnych lub realnych. Te drugie są wypowiedziami formułującymi określone twierdzenia o cechach wspólnych dla jakichś wydzielonych przedmiotów. Otrzymuje się je przez pewne wzbogacenie naszej wiedzy o przedmiotach. Przy lekturze artykułu Stycznia nie mogą się oprzeć wrażeniu, iż jego hermeneutyka aktu stwierdzania prawdy ma znamiona argumentacji perswazyjnej; niżej próbuję to pokazać.

2. *Auto-informacja auto-imperatywem afirmowania prawdy jako prawdy*

Szczegółowy komentarz wszystkich myślowych kroków, którymi Autor przechodzi w wybranego przez siebie punktu wyjścia do końcowej tezy, byłby zapewne obszerniejszy niż sam artykuł Autora. Ograniczę się tedy do wyliczenia tych kroków i pewnych krytycznych uwag do niektórych z nich.

P u n k t w y j ś c i a. Patrząc np. na białą kartkę i wygłaszam empiryczne zdania: ta oto kartka jest biała. Przez wgląd/analizę tego aktu poznawczego odkrywamy, że słówko „jest” występujące w zdaniu artykułującym ów akt: (1) wyraża moment *s t w i e r d z a n i a - a s e r c j i*, (2) potwierdza (prawdę faktu), (3) *c z y n i z a d o ś ć* (temu, co w rzeczywistości jest), (4) wyraża *z a a n g a ż o w a n i e* się (wolności człowieka po stronie prawdy w poznanej przedmiocie), przez asercję (5) *p r z y j m u j e m y r o l ę ś w i a d k ó w* (stwierdzonej przez siebie prawdy), (6) *r o l ę p o w i e r n i k ó w* (prawdy) – pod groźbą naruszenia własnej tożsamości, jeśli tej roli nie podejmiemy (s. 19-20).

Pierwszy orzecznik tego ciągu – „stwierdza” – jest niewątpliwie czysto opisowy; każdy kolejny jest w jakimś stopniu bliskoznaczny ze swoim poprzednikiem i tym samym jego denotacja krzyżuje się z denotacją poprzednika. Zarazem w każdym kolejnym zawiera się coraz mocniejszy moment do-

datnio wartościujący (druga – obok zmiany denotacji – charakterystyczna cech argumentacji perswazyjnej). Kolejne przesunięcia denotacji są niewielkie (chciałoby się powiedzieć: tak niewielkie, iż nie warto ich kwestionować). Jednakże łatwo zauważyć, że dwuargumentowe orzeczniki (5) i (6) – przy ich zwykłym znaczeniu – denotują już relacje międzyosobowe, kategorialnie różne od pragmatycznej relacji stwierdzenia sądu. Nie ma więc logicznego przejścia od predykatu (1) do predykatów (5) i (6). Być może Autor odpowie: nie opieram się na logicznych związkach, lecz odwołuję się do składniki „datum doświadczenia” oraz ich wzajemne powiązania. Nie przeczę temu, iż niekiedy ktoś stwierdzający, że jest tak a tak, może odczuwać coś pokrewnego do respektu wobec odkrytej prawdy albo czuć się jej świadkiem (zobligowanym do jej głoszenia?) czy powiernikiem (któremu coś/ktoś prawdę w zaufaniu powierzył?). Ale są to psychologiczne odczucia zależne od przygodnych okoliczności. Jeśli w opisie treści „datum doświadczenia” lekceważymy relacje logiczne, pozbawiamy nasz opis obiektywnego sprawdzianu. Pozostaje tylko zawodne świadectwo własnej intuicji *datum*. Wydaje mi się, iż przejście Autora od „stwierdzam” do „powiernika” jest pięknym przykładem *wishful thinking* (zasugerowanym „przedrozumieniem”, o którym mówią hermeneutyki?).

Mającą służyć za argument analiza przykładu z przysłowiowym Kowalskim, na którym wymusza się tzw. deklarację lojalności, nie jest neutralno-opisowa. Opór Kowalskiego przeciw „nazwaniu białego czarnym” daje się równie zasadnie wyjaśnić jako opór przeciwko przymusowi, czyli gwałceniu jego wolności. W takich sprawach po kompetentne rozstrzygnięcie raczej trzeba by się zwrócić do psychologów. (Podobnie ma się rzecz z przykładami na s. 23-24). Swoją jednostronną analizę przykładu Autor podsumowuje zdaniem: „Auto-informacja okazuje się – w sposób olśniewająco oczywisty – auto-imperatywem” (s. 20). Być może występuje tu olśniewająca oczywistość podmiotowa. Nie ma wszakże oczywistości przedmiotowej – i to z dwóch powodów: nieuprawnionego logicznie rozszerzenia auto-informacji o siebie jako wygłaszającym prawdziwe sądy na całą swoją naturę (pisałem już o tym wcześniej); nieuprawnionego przejścia od aktu sądowej asercji do „respektu dla prawdy” czy „bycia powiernikiem prawdy”.

Na s. 25-26 znajdujemy hermeneutykę „uznawania zasady niesprzeczności”, mającą ujawnić oczywistość tezy: „Funktory, a l e t e i c z n y typu: «nieprawda, że (p i nie- p)» oraz d e o n t y c z n y typu: «zakazane jest (p i nie- p)» mają to samo źródło, z którego się wywodzą i tę samą p o d s t a w ę s w e j p r z e d m i o t o w e j p r a w o m o c n o ś c i”. Przykład dobrany jest wyjątkowo niefortunnie. Co najmniej od czasów Arys-

totelesa wiadomo⁴, że zasada niesprzeczności jest koniecznym warunkiem każdej sensownej mowy, więc nawet ten, kto ją werbalnie odrzuca, faktycznie ją stosuje. Akceptacja tej zasady to sprawa elementarnej racjonalności zachowania się człowieka, która nie ma wydźwięku moralnościowego. Bardziej interesująca byłaby analiza prawa wyłączonego środka, którego zasięg w pewnych systemach logicznych jest ograniczony. Bardziej interesująca poznałoby, bo w kwestii powinności moralnej niczego nie przyniesie.

„Prawdzie należna jest afirmacja dla niej samej” (s. 26). Owszem, jest należna afirmacja, lecz zróżnicowana w zależności od rodzaju prawdy. Jeśli mam prawdę „ $2 + 2 = 4$ ” albo „Cząsteczka wody składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu”, to należy się im afirmacja poznawcza (uznanie tych zdań za prawdziwe na gruncie wiedzy matematycznej i chemicznej – uznanie przez tego, kto chce myśleć racjonalnie). Natomiast jeśli poznaję prawdę „Nietolerancja prowadzi do społecznych niepokojów”, to prócz afirmacji poznawczej należy się jej także afirmacja aksjologiczna (w sensie przełożonym – i miłość), ze względu na to, iż życzę ludziom spokojnego życia.

Pominę tu komentarz punktu 2. pt. *Auto-informacja auto-imperatywem afirmowania siebie jako powiernika prawdy*, ponieważ – *mutatis mutandis* – byłby on podobny do wypisanego powyżej odnośnie do punktu 1.

3. *Auto-informacja auto-imperatywem afirmowania każdego drugiego jako powiernika prawdy*

Styczeń pisze: „... patrząc na siebie «od swego wnętrza» – jako strukturę powiernika prawdy, odkrywam przez to strukturę «ja» jako «ja», czyli strukturę każdego innego «ja». Odkrywam po prostu «wewnętrzne prawidło» swego «ja» jako *universale in concreto*” (s. 32). Sposoby odkrywania *universale in concreto* stanowią subtelny problem teoriopoznawczy, rozwiązywany różnorodnie w zależności od wcześniejszych założeń. (Jedno z jaśniejszych rozwiązań przedstawia T. Czeżowski⁵). Załóżmy, iż zostały spełnione reguły gwarantujące prawomocność przeniesienia twierdzeń o własnym „ja” na wszelkie inne. Z uwagi na hipotetyczny status twierdzeń: „auto-informacja auto-imperatywem afirmowania prawdy jako prawdy” oraz „auto-informacja

⁴ Zob. *Metafizyka*, ks. IV, 4.

⁵ *O metodzie opisu analitycznego*, w: *Pisma z etyki i teorii wartości*, Warszawa 1989, s. 68-76.

auto-imperatywem afirmowania siebie jako powiernika prawdy” – mamy jedynie hipotetyczną wiedzę o strukturze każdego „ja”. Równie (a może i w większym stopniu) hipotetyczne, ze względu na „miękką” drogę perswazyjną dojścia do nich, są twierdzenia (z predykatem deontycznym): „Muszę dla niej [tj. z respektu dla prawdy, której jestem powiernikiem – J. H.] afirmować każdego drugiego dla niego samego” (s. 33) tudzież „Osoba winna afirmować osobę dla niej samej” (s. 35).

Rekapitułując swoje rozważania, Styczeń pisze: „To zatem, co w sposób najbardziej źródłowy określa treść zasady etycznej i stanowi zarazem najbardziej pierwotną podstawę legitymacji jej poznawczej wartości, prezentuje się nam w postaci bezpośrednio oczywistego *datum* doświadczenia: ... C o m s a m s t w i e r d z i ł (a u t o - i n f o r m a c j a), t e m u n i e w o l n o m i z a p r z e c z y ć (a u t o - i m p e r a t y w). Ujawnienie swoistego znamienia tegoż *datum*, jakim jest owa nierozłączalna w nim więź wzajemna momentu i n f o r m a t y w n e g o («jest») i n o r m a t y w n e g o («powinien») rozstrzyga w sposób definitywny również o metodologicznym charakterze samej naczelnej zasady etycznej i – w konsekwencji – o metodologicznym charakterze samej etyki jako dyscypliny normatywnej [...]” (s. 35-36). Chciałbym przynajmniej na końcu mojej wypowiedzi zgodzić się z Autorem, lecz „respekt” (poznawczy) dla prawdy nie pozwala mi na to. Autor nie wykazał (nie odsłonił, nie ujawnił) w sposób epistemologicznie zasadny i metodologicznie poprawny, że w wybranym przez siebie „*datum* doświadczenia” istnieje nierozłączalna więź momentu informatywnego z momentem normatywnym. Być może w czymś umyśle taka więź istnieje, ale wskutek osobliwych dyspozycji psychologicznych.

IV. UWAGI PODSUMOWUJĄCE MÓJ KOMENTARZ

(1) Logicy podejrzliwie patrzą na argumentację perswazyjną. Powodem jest to, że często dokonuje się w niej różnorodnych nadużyć. Argumentacja perswazyjna stanowi wszakże tylko narzędzie kształtowania postaw ludzi i jako taka może być przeprowadzana „uczciwie” i pod względem logicznym (co do rzetelności zabiegów poznawczych), i pod względem moralnym (co do szlachetności wybranych celów).

Argumentację stosowaną przez Styczenia nazywam hermeneutyczną, ponieważ dokonuje się w niej odsłonięcia, ujawnienia, odkrycia pełnego sensu (treści? składników?) poznawczego aktu pewnego stanu rzeczy i jednocześnie wyrazu tego aktu w postaci zdania oznajmującego. Nazywam tę argumentację

(hermeneutyczną) perswazyjną, gdyż zmierza się w niej do nowej definicji realnej aktu stwierdzania, zawierającej predykaty dodatnio wartościujące lub predykaty deontyczne o dodatnim ładunku emocjonalnym (z dziedziny moralności). Celem argumentacji jest skłonienie słuchaczy/czytelników do przyjęcia naczelnej zasady etycznej (i pochodnych od niej norm) na podstawie refleksji nad własnymi aktami prawdziwego poznania.

(2) Mocną stroną argumentacji podanej w artykule Stycznia jest wyjście od tego, co względnie dorosły człowiek zna „od zawsze”: od dokonywanych przez siebie aktów poznania i towarzyszącej im w jakimś stopniu samoświadomości. Zabiegi hermeneutyczne tego „*datum* doświadczenia” budzą liczne wątpliwości. Jakoś zbyt łatwo przechodzi się w nich od nastawień (aspektów) czysto poznawczych do nastawień (aspektów) wartościujących i powinnościowych. Łączy się lub miesza prawdę logiczną (prawdziwość jako cechę zdania) z prawdą metafizyczną (właściwością bytu w relacji do idei lub umysłu), a nawet z prawdą transcendentálną (inteligibilnością bytu). W licznych wypowiedziach chyba hipostazuje się prawdę (będącą zawsze pewną własnością), tj. traktuje ją tak, jakby była przedmiotem realnym. Co więcej, mówiąc o „respekcie dla prawdy” czy byciu „powiernikiem prawdy” sugeruje się względem niej postawy, które przy właściwym znaczeniu słów „respekt” i „powiernik” żywimy w stosunku do ludzi-osób. W ten sposób uosabia się prawdę, bądź – przy przenośnym znaczeniu „respektu” i „powiernika” – mówi się o jakichś mglistych odniesieniach do prawdy. Logik nazwałby to błędem pomieszania kategorii.

Jestem zwolennikiem poglądu, że w analizie zmierzającej do wykrycia istotnych czynników postaw czy zachowań ludzi filozof powinien odwoływać się do dobrze potwierdzonych rezultatów badań psychologicznych. Bez tego oparcia – w punkcie wyjścia rozważań – dysponuje tylko własną zdroworozsądkową wiedzą o życiu ludzkim, wiedzą i szczupłą, i zawodną. Wydaje mi się, że podana przez Stycznia hermeneutyka wybranych przykładów ma niską wartość argumentacyjną właśnie dlatego, iż brak jej oparcia na naukowej wiedzy psychologicznej. A ponadto budzi podejrzenie, iż jest „inspirowana intencją” zdobycia potwierdzenia pożądaných tez. Styczeń chętnie przywołuje przykłady postaci z dzieł literackich (Antygona, Sokrates – też w części stworzony talentem literackim Platona). Otóż są to pewne wzorce upragnionych przez etyka zachowań, a nie opis zachowań realnych ludzi, które mają stanowić „*datum* doświadczenia”. W artykule niepokojąco przemienia się sens słowa „afirmacja” w zwrotach: „afirmacja faktu w sądzie”, „afirmacja imperatywu”, „afirmacja siebie jako...”, „afirmacja każdego drugiego...” Sądzę, iż strukturę własnego „ja” (i w konsekwencji każdego drugiego „ja”) należy

odkrywać badając zarazem aktywność poznawczą, wolitywno-emocjonalną i zachowania człowieka. Założenie, iż akt poznawczy owocujący prawdziwymi sądami jest tak fundamentalny dla natury człowieka, że można z niego wywieść inne rodzaje aktywności tej natury, zdaje się być pewną postacią nieuprawnionego w etyce intelektualizmu (wiedza = cnota).

(3) Na koniec jeszcze krótka odpowiedź na pytanie: Czy i jak prawda zobowiązuje? Sądzę, iż prawdy zobowiązują na różne sposoby, zależnie od dziedziny, do której należą. Stary podział wiedzy ze względu na cel przedmiotowy nie stracił na aktualności. Wiedza jest teoretyczna, jeżeli powstaje z dążenia do poznania prawdy dla niej samej; jest praktyczna (w tradycyjnym sensie), jeśli zmierza do poznania dobra, aby właściwie kierować postępowaniem; jest techniczna, jeśli dotyczy prawidłowości, których znajomość umożliwia wytwarzanie użytecznych rzeczy. W zakresie wiedzy teoretycznej poznane prawdy zobowiązują człowieka, który chce myśleć i mówić racjonalnie, do respektowania ich logicznych konsekwencji. Kto tego nie czyni, popełnia błąd poznawczy – i nic więcej (przynajmniej bezpośrednio). W dziedzinie wiedzy praktycznej-etycznej prawdy dotyczą rodzajów dobra (wartości), które człowiek powinien realizować ze względu na rozwój swej osobowej natury. Poznane prawdy etyczne zobowiązują mnie do określonego zachowania; lekceważąc to zobowiązanie, obciążam się winą. Respektowanie prawd z zakresu wiedzy technicznej – to sprawa racjonalnych działań praktycznych (w dzisiejszym rozumieniu tego terminu). Kto nie kieruje się takimi prawdami (np. o funkcjonowaniu samochodu), ten tylko w pewnych okolicznościach postępuje zarazem niemoralnie.